NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 30. DETROIT, MICH., 27-go MARCA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

27	Marca	N.	Ruperta Bisk.
28	,,	P.	Syxtusa Pap.
29	,,	W	Eustazego.
30	,,	Ś.	Kwiryna M.
31	,,	C.	Balbiny P. i M.
1	Kwietn.	P.	Teodory Męczen.
2	,,	S.	Franciszka z Pauli

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

OD REDAKCYI

☞ **Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłć należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:**

Office of „NIEDZIELA"
DETROIT, MICH:
Polish Seminary.

☞ **Piszcie, o ile można, czytelnie.** ☜

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na ,,Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.) Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
" " " Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
" " " J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
" " " Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
" " " Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
" " " Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis. Pan M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. " Ignacy Poplewski.
" " " " Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y. " M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.) Pan Piotr Maday.
Chicago, Ill. Pan Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio " J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind. Pan Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich. " Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md. " I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York Pan A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.
,, ,, ,, ,, ,, Antoni Chajewski 39 Townsend str.
W Williamsbridge, N. Y. ,, Franciszek S. Jarmuż
W Duluth, Minn. Pan Ignacy Idziorek 1. West Superior str
W Bay City Mich. Pan Michal Wojciechowski. 804 19th & Farragut str.
W Grand Rapids Mich. Pan W. Dzieniszewski. 123 Jefferson Str.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociagi odchodzą wedlug czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociagi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodza z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po poludniu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łacza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleja CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicgago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łaczy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy—do Traverce City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11,59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociagi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.
GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 30. DETROIT, MICH., 27-go MARCA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



BOTANIK W GÓRACH.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

O obmowie i plotkach.

Ludziom uczciwym, rzetelnym i szczerym tak świętą jest i powinna być prawda, iż nawet w żarcie kłamać nie lubią, bo wiedzą iż z żartobliwych kłamstw wylęgają się nieraz najzłośliwsze plotki i obmowy, które znowu stają się największych kłótni, nieporozumień i nieszczęść przyczyną. Dla tego też powiada św. Chryzostom: ,,Kto roznosi obmowy i plotki, ten służy djabłu, z nich powstają nienawiść, kłótnie, niezgody i fałszywe podejrzenia. One to wzniecają nieprzyjaźń i niszczą spokój między rodzinami.''

Nieszczęsny ten język, małą jest tylko cząsteczką ciała ludzkiego—ale już wiele złego na świat sprowadził, wiele krwawych łez wycisnął, wiele ludzi do rozpaczy przywiódł a więcej jeszcze na wieki zagubił. Całe narody do długich podburzył wojen i stał się już nieraz wielkiego krwi rozlewu przyczyną! jak to potwierdza Pismo św. mówiąc: ,,Wiele legło paszczeką miecza, ale nie tak, jako-którzy poginęli od języka swego.''

Nieszczęsny ten język, maleńkie narzędzie, ale bardzo ostre, wszędzie się wciśnie, wszystko pokaleczy, wszystko splugawi.

Idź od miasta do miasta od wsi do wsi od domu do domu—a przekonasz się, że wszędzie język początkiem złego!

W tej lub owej wiosce żyli sobie ludzie dawniej spokojnie i w zgodzie, mieli dostatki, piękne bydełko i niczego im nie brakowało;— a dzisiaj żyją jak w piekle, swarzą się i kłócą i procesują, tracą majątek i schodzą na dziadów. Tam gdzie dawniej były dostatki, dziś nędza i bieda,—tam gdzie dawniej były pełne stodoły i obory, dziś wypróżniają się powoli—i bydełko postradane i lud obbarty. A któż to wszystko zrobił?—Ot język!—

Żyli sobie ludzie w zgodzie;—ale się znalazł jakiś pismak, pijanica z całego świata, i podburzył do kłótni i procesów. Wie on to dobrze, że kłamie i drugich łudzi, ale mu się przy tem dobrze dzieje, je i pije za darmo, więc zmyśla niesłychane rzeczy, byle tylko jak najdłużej mógł korzystać z łatwowierności niedoświadczonego ludu! — Szczególniej tu w Ameryce, gdzie wolność dochodzi do swawoli i pisać można bezkarnie, co się komu podoba, wyzyskuje on w pismie swojem złe skłonności ludu i gryzmoli rozliczne baśnie i plotki to o tem to o owem, zakłóca spokój, miota obelżywe oszczerstwa, burzy jednych na drugich, a niekiedy rzuci się nawet i na rzecz swoją najświętszą bo Ojczystą, jak naprzykład niedawno na Seminaryum Polskie w Detroit, ten jedyny wasz wyższy zakład naukowy, skąd wychodzą i mają wychodzić uczali Polacy i Księża.

Pismak zaś kiedy spostrzeże, że już nie da się mu nic wyłudzić, ginie jak kamfora bez pieprzu i gdzieś dalej o kilkanaście, kilkadziesiąt lub kilkaset mil znów się pokaże, by innych bałamucić ludzi!

Oj gdybyście wy mniej wierzyli zdradliwym podszeptom włóczęgów, a więcej się radzili ludzi osiadłych i doświadczonych, księży i zaufania godnych urzędników, lepiej byście się przy tem mieli i spokojniej ze sobą żyli!

Zbiorą się ludzie znowu, czy na wesele, czy na chrzciny, czy na pogadankę i cóż tam usłyszysz? Rozmawiają z sobą i bawią się, bo na to nam dał P. Bóg mowę, abyśmy jej ku wzajemnej nauce i pociesze używali, ale jaka tam nauka, jaka pogadanka ?

Nie usłyszysz tam słów przyzwoitych, nie usłyszysz rady o szkole, o kościele o gospodarstwie, ale same bluźnierstwa, plotki i obmowy!

Niech-no pocznie kto tego lub owego obmawiać, a zaraz mu wszyscy potakiwać będą. Ten głową kiwnie, ten co doda, ten przyświadczy, a nikogo niema, coby się ujął za pokrzywdzonym.

A zapytajcie-no, co ten człowiek wszystkim winien! — Dla czego go tak obmawiają? Czemu tę lub ową tak szkaradnie i niesprawiedliwie oczerniają? —

Powiesz może, a ja tak słyszał — tak ludzie mówili.

Bajka, nieprawda — boś nic nie słyszał, ale sam zmyślasz obmowy na bliźniego twego. A choćbyś był i słyszał, to i tak nie godzi się roztrąbiać niesławy bliźniego, bo co tobie nie miło — bliźniemu tego nie czyń, a kto rozgłasza zgorszenie, lepiejby mu było, gdyby sobie uwiązał kamień młyński u szyi i zatopił się w głębokościach morskich. ,,Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, mówi Pismo ś., niech zaraz umrze w tobie, a bądź pewny, że się nie rozpękniesz od niego.

Powiesz może: A to zła kobieta, coś się w tem święci, ona chodzi zawsze do miasta i przynosi stamtąd rozmaite rzeczy: chustki bieliznę—tak się pięknie ubiera, a skądże się to bierze, nie ma więcej od nas, gdzież tyle zarobić może?

A ja ci mówię, to obrzydliwe oszczerstwo — nie to, co ty myślisz, jest przyczyną jej dostatków, ale praca, oględność, porządek, czystość i pobożność.

Ma tyle krów—co i ty, ale kiedy ty jeszcze śpisz, ona już dawno na polu zbiera chwasty i ziela i podaje je bydełku i pielęgnuje je starannie, to jej też krowy więcej mleka dają niż twoje. Kiedy ty masz wszystko niechlujne i nieczyste, kiedy ci się mleko dla tego zwarza, masło gorzknieje;—u niej wszystko się darzy, bo wszystko ma schludne: garnuszek czysty, masło jak wosk, śmietankę gęstą,, mleko wodą nie podlane. — To też ludzie się do niej garną i ledwie się obejrzy, już wszystko sprzedane. Stąd też pochodzi, że ją stać na przyodziewkę, że i siebie i dzieci czysto ubrać może; a ty nie bluźnij, nie obmawiaj, bo tylko złość i zazdrość z ciebie mówi. Raczej byś poszła za jej przykładem, a miałabyś i ty to co i ona, a nie potrzebowałabyś jej zazdrościć i obmawiać ją i Boga obrażać!—

Ależ, powie znowu drugi, przecież i ja pracuję i gospodaruję jak mogę, a nie mogę się tak jak ten, lub ów dorobić; — bo on chyba gdzie co znalazł, albo ukradł!—

Nie mój bracie, nie ukradł, ale znalazł;—oj, znalazł skarb wielki, bo znalazł łaskę Boską, a łaska Boska więcej warta niż wszystkie skarby świata! — Znalazł łaskę Boską, bo wszystko w imię Boga rozpoczyna. Czy wstaje, czy się spać kładzie, czy orze, czy sieje, wszystko rozpoczyna w imię Boże, to mu też P. Bóg błogosławi. On z rana w kościele, on i na nieszporach w kościele;—kiedy ty w karczmie pijesz — on się modli, — kiedy ty po targach i jarmarkach się włóczysz, on zawsze pracuje. Więc znalazł skarb w modlitwie i pracy; szukaj go i ty na tej drodze, a znajdziesz go zapewnie!

Ale nareszcie możeby się kto odezwał. Przecież co prawda, to nie grzech — jakżeż tu nie mówić, kiedy każdy wie, że to zły człowiek i grzesznik.—

Jeżeli grzesznik — to go Pan Bóg osądzi, a ty nie sądź, abyś i sam nie był sądzony. Alboż ty jesteś bez grzechu? czyż na twem sumieniu nie ma żadnej winy i zmazy? Pamiętaj żeśmy wszyscy ułomni i grzeszni i posłuchaj co ci powiem: „Jeżeli zobaczysz, że brat twój zbłądził, to napomnij go we cztery oczy według miłości chrześcijańskiej; a nie roztrąbiaj wedle złości grzechów i ułomności jego."—Tak możesz poprawić brata twego i zyskać błogosławieństwo Boże, inaczej zaś wzniecisz ku sobie nienawiść, staniesz się przyczyną przekleństwa i zgorszenia i sam zgrzeszysz i jemu nie pomożesz.

Ależ kiedy bo on mię sam krzywdzi, sam mię obmawia i szkaluje. — jakżeż ja nie mam się bronić?

Czyż złość, złością naprawisz? że on grzeszny to i ty masz grzeszyć? że on złorzeczy to i ty masz złorzeczyć? O nie czyń tego, a nie zaszkodzisz ani sobie, ani jemu. Jego obmowy i oszczerstwa padną na jego własną głowę, a tobie nic się nie stanie, bo Bóg obrońcą twoim będzie! Nie oddawaj złości za złość, ale czekaj na Pana, a wybawi cię — mówi Pismo św. Pluń na iskrę, a zagasisz ją—dmuchnij a wzniecisz pożar, który ciebie i jego zniszczyć może.

Tak Czytelnicy kochani, niech was Pan Bóg broni! wystrzegajcie się wszelkiej obmowy, nie róbcie plotek i bajek, bo to nie są drobnostki, jak wam się zdaje, ale nieraz ciężkie i śmiertelne grzechy. — Wszakżeż wyraźnie Pismo św. powiada: „Zauszniki i obmówce Bogu są przemierzłe i godni śmierci."

Oszczercy i zausznicy nieraz więcej nieszczęścia i biedy narobią niż złodzieje, nieraz gorsi są niż zbóje, — bo przed złodziejem można się ustrzedz, od zbója obronić, ale od napaści oszczercy nigdy się nie zasłonisz!—On cię oczerni przed sąsiadami, wydrze ci ich zaufanie, a przez to zniszczy twój majątek: on cię poróżni z krewnymi, pokłóci z dziećmi i żoną i jedną bajką nieraz zatruje ci całe życie twoje! Och, oszczerca to jeden z najgorszych ludzi, on jak zbójca ukryto godzi z nienacka ostrzem języka swego na ciebie i zabija twą spokojność na wieki!—

O Boże! przedwieczne źródło prawdy, któryś na to dał ludziom mowę, aby jej ku czci i chwale twojej i ku własnemu używali zbawieniu, ochroń nas od złośliwych i oszczerczych języków, które tyle nieszczęścia na świat sprowadzają i dopomóż nam, abyśmy sami, każdem naszem słowem i całą naszą mową Ciebie tylko uwielbiali.

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

przez Kryst.

W więzieniu podziemnem, wilgotnem w Sączu siedział młody człowiek przykuty łańcuchem do swego towarzysza Romana Niwickiego.

Twarz jego mocno nabrzmiała, obwisła na piersi, a ciało jak kłoda spuchnięte było. Dnie długie tak już przebolał, przecierpiał, myśląc, czy rychło żywota dokona w tych męczarniach.

Czasem był prawie zupełnie nieprzytomny, patrząc błędnemi oczami w około siebie, nie zdołał jeszcze pojąć okoliczności i wypadków, które go w takie straszne nieszczęście wtrąciły. To znowu na wpół senne przesuwały mu się obrazy, jakby je już we śnie, po raz ostatni miał zobaczyć.

Widział się tedy małym chłopięciem nad brzegami Przemszy, igrającym z siostrami.

To znów ujrzał się studentem w Krakowie, uczęszczającym do szkół w gronie towarzyszy, których później po świecie przyjaźnie spotykał; bo koleżeństwo to nić moralna wiążąca młodzież, która się przez całe życie nie zrywa.

Snując coraz dalej smutne wydarzenia rodzinne i swoje własne, doszedł do ostatniego wypadku, gdy będąc na praktyce gospodarskiej u swego krewnego w Roztoce, gdzie, jak wszędzie w owym czasie, gotowano się do zbliżających wypadków, jakie miały wkrótce wybuchnąć, został przez austryaków pochwycony, zbity okropnie i do tego więzienia wtrącony.

Wiele tam dni przesiedział, już sam nie mógł policzyć, bo w tych podziemiach wieczna noc była. Zdawało mu się jednak, że to musiały być długie miesiące.

W jakiś czas towarzysza mu zabrano, a jego zamknięto w dyby, okuwszy przytem na obydwie nogi.

Położenie więźnia stało się wtenczas nie do wytrzymania przykre. Jęczał z cicha dogorywając w cierpieniach.

Usłyszały te jęki przechodzące koło starych murów podziemia PP. Bocheńska i Poczmistrzowa... Wzruszone niemi do głębi, udały się natychmiast do urzędu z oznajmieniem, że jakiś człowiek znajduje się tam konający.

Wysłano komisyą na sprawdzenie, która zobaczywszy w tym opłakanym stanie młodego człowieka, wezwała kowala, aby rozkuł więźnia, zapomnianego

zdaje się w więzieniu. Ciało jego tak było opuchnięte, że nie można było okowów dopatrzyć. Zakuto go jednak na nowo i odesłano do Lwowa.

Znowu więc nasz więzień sandecki znalazł się zamknięty, ale mu już teraz było lepiej. Słodziło mu bowiem towarzystwo kolegów, z którymi jak Oraczewski, Karol Kaczkowski, Maryan Sroczyński, w jednej znajdował się kaźni.

Jak przecież obchodzono się z politycznemi więźniami, w tem rządowem więzieniu, posłużyć może następujący wypadek:

Gdy wyprowadzono raz więźniów dla użycia świeżego powietrza, żołnierz im towarzyszący z pułku Deutschmeistrów, użył przeciw więźniom wyrażenia: „Das sind polnische Schweine" (to jest polska chlewna trzoda). Na co nasz więzień, nie mogąc znieść podobnego zuchwalstwa, uniósł się i uderzył żołnierza w twarz.

Żołnierz za odebraną zniewagę zamierzył się by więźnia przebić. Szczupłość jednakże korytarza, nie dozwalająca mu należytego zrobić karabinem obrotu, była powodem, że tylko na murze pozostała głęboka rysa od bagnetu.

Żołnierz zawołał, przybyło wnet na pomoc przeciw bezbronnemu więźniowi, pół kompanii Deutschmeistrów.

Skończyła się awantura odosobnionem zamknięciem więźnia.

Wytoczono mu proces, a że świadkowie nie potwierdzili dokonanego czynu, rzecz cała skończyła się zakuciem więźnia w kajdany i osadzeniem w ciemnej wilgotnej kaźni.

Siedząc teraz samotnie przypomnieć sobie musiał sandeckie więzienie. Powietrze zaś zgniłe zaczęło fatalnie działać na jego zdrowie.

W niedługim czasie wezwano go do sądu i odczytano wyrok, skazujący za czynne branie udziału w powstaniu 1846 roku na 20 lat do fortecy Kufsteinu.

Smutnie nad sobą rozmyślał więzień. Czekał już tylko chwili wywiezienia do fortecy, w której nie miał żadnej nadziei dożyć końca naznaczonej mu kary, czując się chorym i ze zrujnowanem zdrowiem.

Tak więc młode lata miał zagrzebać w więzieniu i nie sądził, że ujrzy jeszcze kiedy ten piękny świat Boży.

Naraz rozszedł się wielki ruch na korytarzach—kaźnie na oścież się otwierają. Książe Leon Sapieha, w paradnym stroju polskim wchodzi na czele obywateli, z prezesem sądu, zwiastując więźniom dobrą nowinę: że wskutek amnestyi są wolni.

Nie mogąc zrozumieć co się stało, zaledwo rozkuty więzień wybiega z gmachu. Długo jednak pozbawiony powietrza świeżego i wycieńczony chorobą — zemdlał zaraz na progu.

Nasz poeta Wincenty Pol z żoną znaleźli się pierwsi, niosąc z całą życzliwością pomoc słabemu, i chcieli go zabrać do siebie. Lecz ostatecznie jego i wielu innych więźniów zabrał Zygmunt Rodakowski, który dla nich przygotował bardzo obfite przyjęcie.

Tłumy mieszkańców Lwowskich zebrały się oczekując na uwolnienie więźniów, których zapraszali z wielką serdecznością do swych gościnnych domów. Zapał był wielki, radość powszechna we Lwowie, bo w uwolnionych więźniach witano przedświt wschodzącej na ziemi polskiej wolności.

Cesarz Ferdynand nadał konstytucyę ludom Austryi a zarazem ogłosił amnestyą ogólną na wszystkie polityczne przestępstwa. Rządy złagodniały w prześladowaniu polskiej narodowości. Otrząsnął się kraj z pod gniotącej przemocy. Odetchnął każdy swobodniej mogac zabrać się do płodnej wolnością pracy i do politycznego życia, do którego nadane konstytucyjne prawa otwarły szersze pole.

Wolno było wreszcie nazwać się głośno Polakiem!

Dotąd spisane tutaj zostały smutne wydarzenia więźnia w czasie nieszczęśliwych dla narodu wypadków z roku 1846.

Po wielu latach wyszły drukiem pamiętniki owego więźnia, które uzupełniają kilka lat następnych z jego życia. Podajemy je tutaj.

Wyszedłszy z lwowskiego więzienia chory i moralnie złamany, lubo przyszedłem do zdrowia, nie mogłem już znaleźć równowagi w życiu. Opanowała mnie gwałtowna chęć powetowania krzywd kraju i moich własnych — pomszczenia się pastwień nademną.

Pługa się imać już nie miałem ochoty, jak to pierwej do tego zbierałem się. W piersiach moich wrzało życie, którego wiejskie zajęcia zapokoićby teraz nie zdołały. Trzeba mi było szerszego pola do lotu.

Wybuchła właśnie wojna powstańcza przeciw Austryi na Węgrzech — takiegom życia i działania zapragnął, bo do takiego wzdychałem.

Zebraliśmy się w kilku w Sanockiem, Stanisław Chojewski, Leszczyński i inni, przeszliśmy razem granicę Galicyi, udając się do Miskolcza na Węgry, gdzie uzupełniały się legiony polskie pod dowództwem Generała Wysockiego, które już od samego początku wojny na Węgrzech odznaczały się świetnie.

Nie byłem nigdy piśmiennym — ale gdybym był najpiśmienniejszym—nie potrafiłbym opisać wrażenia, jakie mną owładnęło, gdym się znalazł w obozie polskim! Sztandary z naszemi orłami, dowódzca Polak. A więc wojsko polskie! z komendą w ojczystym języku, a ja żołnierzem I. pułku ułanów, pod dowództwem Władysława Hr. Ponińskieąo, obecnie Generała i Adjutanta króla włoskiego.

Z nadmiaru radości nie mogłem się posiąść, ani upamiętać.

Zdawało mi się, że na wpół zmysły straciłem i że co widzę, są to tylko błędne obrazy. Pierwszego dnia wszystkiego się dotykałem, nadsłuchując, czy się nie łudzę.

Aż gdy zatrąbiono pobudkę żołnierską na ćwiczenia wojskowe, a ja dosiadłem konia, uczułem się w swoim żywiole—bo konie przedewszystkiem lubiłem, a od lat paru nie siedziałem na siodle—pojąłem, że to wszystko jest rzeczywistością i że idę bić nieprzyjaciół.

Ale zamiast ku południowi — do Węgier — pragnąłbym bezpośrednio udać się ku północy—do Polski, by stamtąd wygnać Moskala. I cień smutku padł na moje gorące uczucia, gdym pomyślał nad takim obrotem rzeczy.

Rozjaśniała je wszakże zaraz nadzieja, że być może rzeczywiście, droga nasza przez Węgry ma nas zaprowadzić do Polski.

Więc za waszą, Węgrzy, i naszą wolność bijmy

się pospołu, a może krew nasza wywalczy i wróci niepodległość Ojczyznie.

Polacy rozrzuceni po różnych korpusach węgierskiego wojska, lubo z dowódzcami Polakami, nie formowali przecież odrębnego zastępu, króryby mógł być kiedyś zawiązkiem w przyszłości wojska polskiego. Wprawiając się zaś w służbę i karność wojskową posiłkowali tymczasem Węgrom, jako ich sprzymierzonym, pragnąć własnej wojskowej odrębności. Dochodziły nawet do rządu słuchy, że Polacy zniechęceni, gotowi rozejść się, jeżeli ich w jeden zastęp nie złączą, a mają tylko ciągle walczyć pod obcemi sztandarami.

Wtenczas Wysocki wystąpił stanowczo do rządu węgierskiego, reprezentowanego naówczas przez Koszuta, naczelnika, a Goergeya, ministra wojny, o sformowanie legionu polskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O ZŁOTYCH TŁACH.

O objawieniu się Najśw. Maryi Panny w Gierzwałdzie.

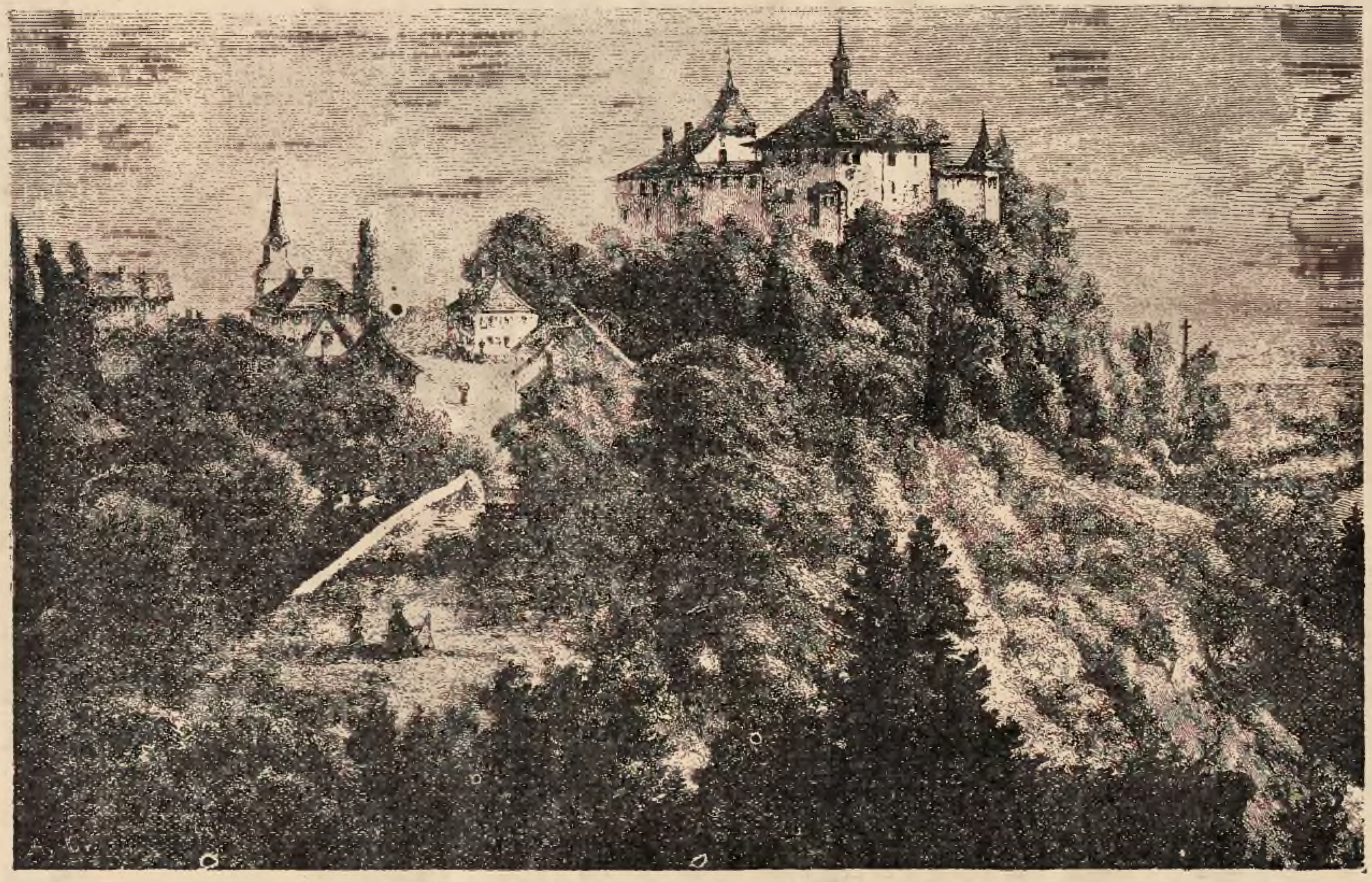
(Ciąg dalszy.)

Cudowne widzenie Najśw. Maryi Panny, o jakiem w ostatnim numerze „Niedzieli“ opowiadaliśmy, zjawiało się regularnie w pierwszych trzech tygodniach raz tylko na dzień, i to przy wieczornem odmawianiu różańca św. Trwało ono za każdym razem około pół godziny. Dopiero od dnia 24 lipca 1877 r. (od wigilii św. apostoła Jakóba) powtarzało się widzenie trzy razy dziennie, również zawsze podczas odmawiania różańca św., ale odtąd nie trwało dłużej jak 8 do 10 minut. Stało się to może dla tego, iż do 23 lipca zgromadzały się pod klonem tłumy pobożnych raz tylko na dzień, wieczorem, przyczem odmawiano cały różaniec, dwie litanie i inne modlitwy. Ponieważ jednak było to nieco uciążliwem, więc od tego dnia przybywały dziewczęta trzy razy dziennie, (gdy na Anioł Pański zadzwoniono) i za każdym razem jednę tylko część różańca odmawiano, a Najśw. Panna od tego też czasu trzy razy na dzień poczęła się dzieciom ukazywać.

Zdaje się, iż Matka Najśw. umyślnie zezwoliła na tę zmianę, aby lud nasz wierny, który Ją tak gorliwie czci jako najlepszą Matkę i Królową swoją polską z chlubą nazywa, i który tak ochotnie gromadził się codziennie na miejsce objawienia, mógł jak najczęściej cieszyć się i jakby nasycać się Jej obecnością, w ciągu tych dwóch miesięcy przeszło, w których obiecała objawiać się na ziemi naszej. Stosownie więc do tego zezwolenia, odtąd trzy razy dziennie chodziły dzieci szkolne z chorągwiami i krzyżem na miejsce objawienia. Niezliczone tłumy ludzi wszelkiego stanu, wieku i powołania, które im zawsze towarzyszyły, klękały wokoło, a wybrane przez Najśw. Panny dusze czyniły to pod klonem.

Skoro tylko rozpoczął się różaniec, natychmiast po odmówieniu zaledwie kilku lub kilkunastu „Zdrowaś Marya", przebiegało tłum cały wstrząśnienie nagłe i gwałtowne i wszyscy padali twarzą na ziemię. Była to właśnie chwila, w której Najśw. Panna zstępowała z nieba. Obiedwie dziewczynki wraz z dwiema innemi osobami, to jest Katarzyną Wieczorkówną, dziewczyną i wdową Elżbietą Bylitewską, (te dwie ostatnie dopiero po kilkunastu dniach pobożnego odmawiania różańca św. doznały cudownej łaski widywania w chwale Najśw. Maryę Pannę), wpadały w zachwycenie. Nagle twarze ich zmieniały się zupełnie; oczy ich poczynały spoczywać nieruchomo na jednem miejscu, a rysy ich przybierały nadzwyczajny, nadludzki wyraz. Ta tylko zachodziła różnica, że podczas, gdy wyraz twarzy u obydwóch dziewcząteк był całkiem jednakowy, u dwóch starszych osób uprzywilejowanych, nieco odmiennie się przedstawiał. Obiedwie bowiem dziewczynki miewały wyraz twarzy podczas zachwycenia całkiem spokojny; zdawały się być aniołkami, którym skrzydeł tylko brakowało, aby ulecieć do nieba. Dwie zaś starsze osoby, z których każda inaczej widywała Najśw. Pannę podczas objawienia, wyglądały też inaczej. I tak na twarzy Katarzyny Wieczorkównej odbijało się niezrównane uwielbienie i rozkosz niebiańska, a Elżbieta Bylitewska, miewając oczy swe utkwione w widzeniu, wyglądała jakby przygnębiona majestatem Niebios Królowej i wielkością objawienia. Nadto wszystkie cztery osoby traciły podczas zachwycenia wszelkie uczucie i władzę; stawały się od razu jakby martwemi ciałami, nie przystępnemi wszystkiemu, co ziemskie, doczesne. Gdy cudowne widzenie miało się już ku końcowi, wszystkie cztery osoby w zachwyceniu schylały pokornie głowy ku ziemi a za ich przykładem czynili to samo wszyscy obecni. Wtenczas właśnie Matka Najśw. udzielała swego błogosławieństwa, żegnając tłumy zgromadzone znakiem krzyża św., podobnie jak to czyni kapłan przy końcu ofiary mszy św. Poczem widzenie jeszcze przedłużało się aż ku końcowi różańca, a tymczasem Najśw. Marya Panna rozmawiała poufnie z wybranemi sobie osobami i odpowiadała najłaskawiej na pytania, które Jej z polecenia czcigodnego ks. proboszcza zadawano. Wreszcie cudowne widzenie znikało im powoli z przed oczu, co zaraz poznać można było ze zmiany rysów i postawy czterech owych osób do widzenia powołanych. Widocznie zdawało się w tejże chwili, jakoby te osoby zstępowały z nieba na ziemię.

Dziewczynki opowiadały także, że skoro tylko Najśw. Panna poczęła im się objawiać, natychmiast nastawała najzupełniejsza ciemność wokoło. I zaiste inaczej być nie mogło! Nam przyjdzie łatwo zrozumieć tę ciemność, gdy tylko pomyślimy o tem, czem my jesteśmy, czem jest świat cały w obec niezrównanego majestatu, potęgi i blasku Najśw. Bogarodzicy. Następowała zatem słusznie ciemność wtedy, gdy ukazać się miała promienieјąca światłem niebieskiem postać Najśw. Maryi Panny z Bożem Dzieciątkiem Jezus, lub gdy miały towarzyszyć Jej, jak się to działo w uroczystość Wniebowzięcia, nieprzeliczone chóry aniołów, śpiewające hymny przedziwnej piękności.



OKOLICA LUCERNY W SZWAJCARYI.



FORTYFIKACYA PRZY WEST POINT.

Dodać nam jeszcze wypada i to, że obiedwie dziewczynki: Augustyna Szafryńska i Barbara Samulowsga, ilekroć widziały Najśw. Pannę, tylekroć widziały Ją „siedzącą" na tronie złocistym. Katarzynie zaś Wieczórkównej objawiała się Najśw. Marya Panna sama (to jest bez Dzieciątka Jezus) i tylko w postawie „stojącej." Nadto widywała Katarzyna Wieczorkówna Najśw Pannę zawsze z głową zupełnie odkrytą, w białej sukni, z włosami rozpuszczonemi i spuszczonemi do ziemi rękoma. Wreszcie co do Katarzyny nie jest pewnem, od którego dnia poczęła widywać Najśw. Pannę. Zdaje się jednak prawdopodobnem, że miała już widzenia mniej więcej od połowy sierpnia 1877 r. Co się nakoniec tyczy wdowy Bylitewskiej, to ta jeszcze później, niż Wieczorkówna wybraną została do widzenia cudownego objawienia się Matki Bożej. Widywała ona Najśw. Pannę na klonie stojącą, z koroną na głowie i Dzieciątkiem Jezus na rękach, które w jednej rączce trzymało kulę ziemską z krzyżykiem. Najśw. Panna według jej zeznania ubraną była zawsze w suknię białą, przepasaną białym pasem, a Dzieciątko Jezus ubrane bywało w białą sukienkę i w złoty płaszczyk.

Wszystko to, cośmy dotychczas o cudownem objawieniu się Najś. Panny w Gierzwałdzie opowiedzieli, działo się tamże z małemi zmianami codziennie, od początku objawienia (27 czerwca 1877 r.) aż do 16 września 1877 r., tj. od dnia, w którym Matka Boża po raz ostatni objawić się raczyła. Do tego pobieżnie skreślonego obrazu, który przedstawiliśmy, dodajemy niektóre jeszcze szczegóły, mniej lub więcej od powyższego opisu odstępujące, które z wiarogodnego źródła czerpaliśmy. Uważamy za stosowne podać je tu w krótkości, aby szanowni Czytelnicy mieli dokładne wyobrażenie o całem tem cudownem zdarzeniu. Z góry przy tem oświadczamy, że opuszczamy umyślnie wiele opisów i pogłosek krążących, które po ludzku sądząc, wydały nam się nieprawdopodobnemi. Szczegóły wyżej nadmienione są następujące:

Dnia 18 lipca 1877 r. pokazała się Najśw. Panna dziewczynkom z pismem jakiemś u przeczystych stóp swoich. Gdy dziewczynki chciały się bliżej temu pismu przypatrzyć, Matka Boża obejrzała się i nagle znikła. Od tego dnia aż do 28 lipca pokazywała się Najśw. Panna bardzo smutną i widzenie trwało bardzo krótko.

Dnia 23 lipca 1877 r. na zapytanie dziewczątek, czy Ojciec św. dożyje tryumfu Kościoła, Najśw. Panna miała odpowiedzić, że dożyje tryumfu i chwały Kościoła. Oprócz tego donoszą, że tego dnia, miała Najśw. Panna powiedzieć, iż wytryśnie źródło w Gierzwałdzie, którego woda będzie wielce skuteczną i cudowną nawet.

Dnia 24 lipca, oprócz zwykłego objawienia, widziały dziewczęta wieczorem krzyż i nad nim 2 jaśniejące gwiazdy. Było to w tym czasie, kiedy czcigodny proboszcz ks. Weichsel biedził się i martwił różnymi złymi listami, które nań wypisywano po gazetach. Tym sposobem chciano niesłusznie nie tylko jego sławie zaszkodzić, bo nawet na niego zaniesiono skargę do ks. biskupa warmińskiego, ale znaleźli się i tacy źli ludzie, niedowiarkowie, którzy stąd brali sposobność do bluźnienia samemu P. Bogu i Najśw. Maryi Pannie. Otóż Najśw. Panna wyraźnie w tym względzie dzieci ostrzegła, że: „jeszcze gorsze czasy i prześladowania przyjdą, ale tego bać się nie potrzeba, bo wszystko to wyjdzie w końcu na dobre i księdzu i innym." *)

Od 28 lipca 1877 pokazywała się Najśw. Marya Panna zawsze bardzo wesołą i uśmiechniętą, a na zapytanie dziewcząt, czemu dziś ludzie tak często krzywo przysięgają, odrzegła, że: ci, którzy tak czynią, już są potępieni i oddani szatanowi, który jako lew głodny krąży i szuka, aby ich pożarł."

Dnia 12 sierpnia na zapytanie dziewczątek, czy osierocone parafie otrzymają swoich pasterzy, których rząd pruski powypędzał lub powięził, raczyła Matka Boża łaskawie odpowiedzieć, że: „gdyby wierni dobrze się modlili, toby prześladowanie ustało, i dostaliby swoich pasterzy." Później na zapytanie, czy Kościół polski będzie od nieprzyjaciół uwolniony? Odpowiedziała: „Kościół polski będzie uwolniony." Dnia tego, jak donoszą gazety, miało być w Gierzwałdzie przeszło 4,000 pobożnych pielgrzymów.

Dnia 15 sierpnia (tj. w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Panny) osoby, które miały szczęście widywać Matkę Bożą, widziały Ją w dniu tym otoczoną licznymi aniołami. Aniołowie ci, przecudnej piękności, mieli obchodzić uroczyście z processyją, chorągwiami i wspaniałym śpiewem wniebowzięcie Królowej swojej. Ludu w tym dniu, różnego stanu i wieku było przeszło sześć tysięcy. Również i księży było kilkunastu. W tym czasie miały dziewczynki polecone prosić Najśw. Panny o nawrócenie grzeszników zostających w szkaradnym nałogu nieczystości cielesnej. Lecz Matka Boża miała na tę prośbę odpowiedzieć tylko te dwa słowa: „Będą ukarani"! Zupełnie taką samą odpowiedź miała Najśw. Panna dać także na pytanie, czy się pijacy nawrócą.

Dnia 25 sierpnia widziały w południe dziewczynki Najśw. Pannę bardzo wesołą, i ośmieliły się zapytać Jej, czy wypędzone sieroty, które zostawały w szpitalu w mieście Olsztynie, pod opieką i dozorem Sióstr Miłosierdzia, powrócą jeszcze na dawne miejsce? Na to pytanie odebrały odpowiedź, że: „sieroty powrócą znowu, ale o to modlić się trzeba"

W jednym także z dni sierpnia, niewiadomo tylko w którym, miały dziewczęta widzieć u stóp Najśw. Maryi Panny 4 trumny. Na ich zapytanie, dla kogoby one były? Matka Najśw. miała odpowiedzieć, iż: „jedna najpiękniejsza przeznaczona jest dla miejscowego księdza proboszcza, dwie inne dla nich (dla dziewcząt), ostatnia zaś dla wdowy (Bylitewskiej), która także widywała objawiającą się Najśw. Pannę.

Wiele innych osób za pośrednidtwem i pozwoleniem ks. proboszcza udawało się przez uprzywilejowane dzieci do Matki Najśw., w rozlicznych boleściach i strapieniach swoich. Najśw. Panna zwykle raczyła wysłuchiwać przedłożone sobie prośby, a odpowiedzi, które dawała, bywały krótkie i zwięzłe.

I tak jednego dnia (nie wiadomo którego), pewna znakomita rodzina z Wielkopolski zapytała Matkę

*) Prorocze te słowa Matki Bożej już się spełniły. Księdza bowiem Weichsla uwięził był nie dawno sąd pruski w mieście Olsztynie, gdzie go przetrzymano 5 dni. Potem go wprawdzie sąd olsztyński wypuścił na wolność, ale skazał go właśnie dnia 17 listopada 1877 r. na 150 marek albo 14 dni więzienia za to, że ks. proboszczowi Wyderkowskiemu z Samoklęsk pod Nakłem pozwolił dnia 16 września 1877 r. mieć kazanie w Gierzwałdzie.

Bożą, czy chłopczyk chory będzie wyleczony? ,,Niech się modlą ojciec i matka!" brzmiała odpowiedź.

Pewna osoba żądała przez dzieci osobnej pokuty, ale Matka Najśw. jej nakazała, by się z tem udała do swego spowiednika.

Zdarzył się też wypadek, że żądano przez trzecią osobę będącą w Gierzwałdzie, ażeby dzieci zapytały Matkę Bożą, czy pewna osoba przyjdzie do zdrowia. Odpowiedziała Najśw. Panna, że: ,,tak, skoro ktoś z tej rodziny przestanie pić! Tymczasem według wiadomości ludzkiej nikt w tej rodzinie nie pił, później jednak, gdy przesłano tę odpowiedź Matki Bożej zdumionej rodzinie, winowajczyni istotna, która dotychczas starannie umiała się ukrywać ze swoim nałogiem, przyznała się doń otwarcie i odtąd sumienną poczęła czynić pokutę.

Zebraliśmy znowu nowe szczegóły tego cudownego objawienia w Gierzwałdzie, jakie tamże działy się od drugiej połowy lipca 1877 r. do końca sierpnia 1877 r. Dalsze wiadomości z następnego miesiąca września odkładamy tymczasem do przyszłego numeru ,,Niedzieli."

Dokończenie nastąpi.

Uroczystość w Biskrze.

Kilka tykodni temu jedynej w swoim rodzaju uroczystości była świadkiem Biskra (w Algierze) w pierwszej połowie ubiegłego miesiąca, a to z powodu szczęśliwego rezultatu pierwszej wyprawy, jaką przedsięwzięło bractwo ,,Rycerzy Sahary," założone przez prymasa Afryki, kardynała Lavigerie, celem zwalczania niewolnictwa u źródeł jego, to jest w samem wnętrzu rozpalonej Afryki.

W miesiącu grudniu doniesiono głównej kwaterze bractwa w Biskrze, że do Elkmioh w Trypolisie zdąża karawana plemienia arabskiego ,,Drzemiących lwów", obciążona dwustu niewolnikami, pochwyconymi w głębi puszcz. Skutkiem tej wiadomości wyruszyła z Biskry pierwsza wyprawa ,,Rycerzy Sahary", złożona ze stu braci, pod wodzą brata Jana (byłego kapitana Spahisów, de Vinois) i skierowała się ku oazie Bildulgerid, leżącej na drodze do Elkmioh, którędy, podług zebranych wskazówek, ,,Drzemiące lwy" razem ze swoim łupem koniecznie przechodzić musieli.

W dwa dni po szczęśliwem przybyciu do tego miejsca doczekano się nadejścia niewiedzącego o niczem nieprzyjaciela, wydano mu nocą bitwę, której rezultatem było zupełne rozbicie bandy rabusiów, odbicie z rąk obrzydliwych handlarzy ośmdziesięciu siedmiu czarnych niewolników. Więcej, niestety, nieszczęśliwych nie udało się wydrzeć ze szponów tych okrutników, a to skutkiem zwykłej w takich razach taktyki handlarzy ludzkiem mięsem, którzy, widząc się poważnie zagrożonymi, szukali ratunku w ucieczce i celem ułatwienia jej sobie — wyrżnęli stu dwudziestu murzynów, nim ,,Rycerze Sahary" zdążyli nadbiedz na miejsce wstrętnej kaźni. Po pogrzebaniu zabitych w walce ,,Drzemiących lwów" i niecnie pomordowanych niewolników, wyprawa ruszyła z powrotem do domu i po dwutygodniowym marszu stanęła o trzy godziny drogi od Biskry.

Zawiadomiony o wszystkiem przez wysłanego uprzednio kuryera czcigodny kardynał Lavigerie postanowił uroczyście wyjść na spotkanie zwycięzców. Z polecenia jego wystawiono dwie tryumfalne bramy, i ubrano mnóstwem żywych kwiatów i chorągwi o barwach ludów, które dotąd przyjmują udział w składaniu ofiar na utrzymanie i rozwój bractwa. Przy pierwszej bramie wstępujących rycerzy razem z odbitymi handlarzom murzynami przy odgłosie muzyki janczarskiej witała kapituła bractwa. Stąd ruszono ku drugiej bramie pomiędzy szpalerem ,,Rycerzy Sahary", przybranych w piękne mundury galowe. Pochód otwierał chorąży bractwa, niosąc białą chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej, dar Ojca świętego, która uważana jest jako sztandar wojskowy rycerzy. Tutaj zwycięzców przyjmował sam kardynał, a powitawszy ich krzyżem świętym, przy salwach (wystrzałów) karabinowych, wprowadził cały zastęp wojowników w imię miłosierdzia i miłości braterskiej do niewykończonej jeszcze katedry, gdzie z powodu szczęśliwie ukończonej wyprawy odprawione zostało dziękczynne nabożeństwo.

Odbici niewolnicy, obciążeni na ten krótki czas łańcuchami i sznurami, pozostali na dziedzińcu przed katedrą. Tłumy zebranych Arabów i beduinów przypatrywały im się ciekawie. Po skończonym nabożeństwie, kardynał, otoczony duchowieństwem i członkami rycerskiego bractwa, wyszedł ze świątyni i obróciwszy się do zebranych tłumów, miał odpowiednią mowę, w której wykazawszy całą obrzydliwość handlu ludźmi i wzywając obecnych do ścisłego wypełniania w najszerszym zakresie wzniosłej chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego, objaśnił znaczenie nastąpić mającej ceremonii.

Na dany znak odezwały się trąby, a z tłumu rycerzy wystąpiło kilku i stanąwszy obok kardynała, dobyło pałaszy, poczem, odebrawszy od tego ostatniego błogosławieństwo, kolejno przyprowadzali przed swego zwierzchnika oswobodzonych murzynów, których więzy rozcinał własnoręcznie sam prymas. Przy każdem nowem opadaniu łańcuchów i powrozów muzyka brzmiała głośną fanfarę, a salwa strzałów karabinowych witała znowu wolnego członka społeczeństwa, przytomni zaś wydawali głośne okrzyki na cześć oswobodzonych i serdecznie wyciągali ku nim dłonie, potrząsając ich prawicami w braterskiem uściśnieniu.

Ceremonia ta wywarła silne wrażenie na obecnych Arabach i beduinach, zwabionych do Biskry wiadomością o mającej odbyć się niezwykłej uroczystości. W chwili pierwszego uniesienia powstał zamiar zawiezienia owych pierwszych oswobodzonych przez ,,Rycerzy Sahary" murzynów do Rzymu, celem przedstawienia ich Papieżowi; po głębszym wszakże namyśle od zamiaru tego musiano odstąpić, a to skutkiem braku odpowiednich środków, gdyż kasa bractwa, z powodu niczem niewytłómaczonej wstrzemięźliwości w składaniu ofiar dobrowolnych, okazała się zupełnie nieprzygotowaną na podobny wydatek.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Losy wychodźców. Z Brazylii piszą do „Gazety Gdańskiej": „Panują tutaj teraz takie same stosunki anarchiczne, nieład i ogólny chaos, jak w naszej Polsce było przed zupełnym upadkiem i rozbiorem. Każemy Brazyljanom czytać dzieje Polski, aby brali przykład do czego to prowadzi i na czem się to skończy. Prawdopodobnie przyjdzie tu do chłopskiej rewolucyi ogólnej — i to z powodu głodu! Rząd powysyłał w lasy emigrantów i przyrzekł im dać grunta, a pierwszy rok żywność przez kupców bezpłatnie dostarczać na książeczki, co później mają spłacać. Będzie to na owych gruntach zahypotekowane, a kupcom zaś, którzy się tam osiedlili, przyrzekł rząd miesięcznie wypłacać, tymczasem z początku owi kupcy dostawali pieniądze z kas rządowych, a obecnie już za 6 miesięcy kupcom rząd winien i nie płaci. Ze samej kolonii San Mateus ma rząd do wypłacenia miesięcznie 30 tysięcy milrejsów, za żywność i pensye urzędnikom, a zatem razem 180 tysięcy milr., a takich miejscowości jak San Mateus jest ogromnie wiele, nigdzie nie płaci rząd. Kupcy wyczerpali już swą gotówkę i pozadłużali się sporo także u wielkich firm, u grosistów — i teraz nikt już więcej kredytować nie chce, a zatem chłopi w lasach nie mają co jeść, głód więc ich do tej ostateczności zmusi, ażeby z pałkami na mniejsze, a potem i na większe miasta i osady napadali i sobie żywności szukali. Drogość jest tu teraz wszystkiego podwójna aniżeli przed rokiem była i codzień się wzmaga jeszcze!—Z powodu posuchy, która przez dwa miesiące panowała, wszelkie ziemiopłody chybiły. Bardzo mało lub wcale się nic nie obrodziło. Główny inżynier i zarazem płatnik w San Mateus czeka już tu 2 miesiące na pieniądze od rządu, bez których nie może się na kolonii pokazać!

Przez te dwa lata republiki sprowadził rząd 300,000 emigrantów swoim kosztem. Na każdego człowieka wypada co najmniej po 600 milr., za przewóz, życie i administracyę, opłaty różnorodnym agentom, łapaczom i na agitacye. Wydali więc przeszło 200 milionów milrejsów wcale niepotrzebnie z próżnego skarbu; tylko przez zaciągnięte długi. Stwierdzono na pewno, iż 25 procent wychodźców wymarło i ciągle jeszcze po barakach wymiera, a drugie 25 procent emigrantów, którzy przybyli z nieco grosza, odjeżdża zaraz nazad do Europy lub do Północnej Ameryki, a zatem połowa ubyła, na co niepotrzebnie 100 milionów milrejsów stracił rząd.

Narodu jest tu pełno po barakach, bo gruntu nie ma dla wszystkich wymierzonego, niektórzy leżą już od roku i na grunt czekają, a co dzień wywożą ich na cmentarz. Tam swoj grunt bezpłatnie na wieczne czasy odbierają! Tyfus, parchy, krosty różnorodne w tym natłoku panują przy upałach 40-tu stopni Reaumura!!!

Że korespondent „Gazety Gdańskiej" nie przedstawia doli naszych wychodźców w zbyt czarnem świetle, dowodzi następujące doniesienie warszawskiego „Słowa":

„W dniu onegdajszym przejeżdżały przez Warszawę dwie rodziny, powracające z Brazylyi. Wyjechały one w miesiącu maju za morze, zwabione opowiadaniami o łatwości zrobienia w Brazylii fortuny prawie bez pracy. Po przybyciu na miejsce wszakże, prędko się rozczarowali. Nie chcąc jednakże tracić funduszu, wyłożonego na podróż, próbowali tu i owdzie szczęścia. Osiedlili się najpierw w Parana, lecz zrażeni trudnemi i ciężkiemi warunkami bytu, porzucili niebawem tę miejscowość i przenieśli się w okolice San Paulo, gdzie pracowali czas jakiś na plantacyach kawy. Tutaj obiedwie rodziny straciły matki, które nie mogąc znieść klimatu, padły ofiarą żółtej febry, rówźież jak i najmłodsze dzieci. Najwięcej ucierpiała rodzina niejakiego Jana Waka z powiatu janowskiego. Wyjechał on z żoną i czworgiem dzieci, powraca zaś do kraju tylko z najstarszym 15-letnim synem Teodorem, reszta nierozsądną zachciankę wyjazdu do „Bresilu" przypłaciła życiem. Drugi, Jakób Kerycz. wyjechał z żoną i pięciorgiem dzieci, powraca zaś tylko z trojgiem. Żona zmarła mu na plantacyi kawy, z dzieci jedno na morzu w drodze do Brazylii, dwoje zaś drugich w Rio de Janeiro. Wyjeżdżając, sprzedali oni swe gospodarstwa, dziś powracają w swe strony prawie nędzarzami i zmierzają starać się o służbę w okolicznych dworach."

Rosya. Małżeństwa mieszane. Przy zawieraniu małżeństw mieszanych pomiędzy osobami wyznania rzymsko-katolickiego i prawosławnego żądane dotychczas były świadectwa odbytej spowiedzi. Obecnie Synod św., jak pisze „Nowoje Wremia", rozpatrzywszy wnioski naczelnego prokuratora synodalnego, postanowił, aby duchowni prawosławni przy łączeniu takich małżeństw, nie żądali od osób katolickiego wyznania świadectwa z odbytej spowiedzi. Jest to krok dalej na drodze propagandy prawosławia.

Cud opieki rządu rosyjskiego nad katolicyzmem. W grudniu r. z. otrzymały dozory parafialne w Królestwie Polskiem odpis ministerstwa spraw wewnętrznych, wzywający, żeby przy każdym kościele parafialnym postawioną była kaplica przedpogrzebowa. Aby ułatwić parafianom tę sprawę, ministerstwo oświadcza, że ma plany już gotowe i że ono samo zajmie się budową, byle parafia każda złożyła tysiąc rubli.

Dotychczas wyrzekaliśmy ciągle, że rząd rosyjski kasuje kościoły nasze, zabiera je na prawnosławne cerkwie, rozbiera szczątki pozostałe po klasztorach, zakazuje budowy nowych i naprawianie starych świątyń i t. p. Teraz nagle, przeciw swemu przyrodzonemu zwyczajowi, pozwala, owszem nakazuje budować kaplice! Zjawisko to można porównać chyba z piorunem, spadającym z nieba w jasny i mroźny dzień grudniowy. Czy to nie cud łaski i „opieki" najmiłościwszej rządu prawosławnego, dla katolicyzmu, cud większy, niż się stał.... pod Borkami 29 paźdz. 1888 roku?! Lecz nie rozczulajmy się ani zachwycajmy przedwcześnie. Kaplice owe mają być przedpogrzebowemi; zatem nie dla wiernych żywych. Stawianie ciał nieboszczyków i trzymanie ich po kilka dni w kościele, może szkodliwie wpływać na zdrowie pobożnych wiernych; ze względów przeto sanitarnych życzyć należy, aby obok kościoła istniała osobna kaplica do tymczasowego przetrzymywania zwłok, póki nie odprawi się przy nich nabożeństwo pogrzebowe. Z tego powodu odpis ministeryalny, nakazujący stawianie takich kaplic,z radością przez hygienistów powitanym zostanie. My jednak mamy wątpliwość: dla czego rząd rosyjsko-prawosławny polecił innowiercom katolikom budować kaplice pogrzebowe, a swoim nie polecił? Czy więcej dba o zdrowie naszych współwyznawców, niż swoich? Jeżeli tak, to „intryga polska" bierze górę w ministerstwie?..... Co powiedzą na to następcy Katkowa?..... Gdyby Katków mógł z grobu powstać, powiedziałby niezawodnie: „Bądźcie pewni, że to nie dla waszych pięknych oczu, ani nie dla przypodobania się waszemu Papie (Papieżowi) robimy, tylko dla... siebie. Czy myślicie, że ministerstwo w opracowanym planie chce waszym potrzebom zadosyć uczynić? Chcemy tylko, żeby wszędzie, obok waszych kościołów stanęły tymczasem kaplice; w chwili odpowiedniej skromne kaplice każemy wam przerobić na cerkwie prawosławne; albo kaplice zostaną przy was, kościoły zaś przemienimy na cerkwie. Kaplice teraz postawicie swoim własnym kosztem, bo z jednych tymczasowo, z drugich na zawsze korzystać będziecie."

Tym sposobem bez wielkich ze swej strony nakładów, rząd prawosławny, w każdej wsi parafialnej Królestwa Polskiego, będzie miał, jak pisał p. major Kapuściański, — „palladium, fundament i znamię rosyjskiego panowania."

Arcybiskup Archidyecezyi Edynburgskiej w Szkocyi, ks. Smith zmarł, przeżywszy lat sześćdziesiąt jeden.

Dnia 24 lutego pożegnał się z tym światem Ks. Dr. August Roskovanyi, biskup dyecezyi Neutra na Węgrzech. Wszystkie swe dochody zmarły zwykł był przeznaczać na cele dobroczynne i zakłady naukowe.

Paryż 20 marca. Dwie bomby dynamitowe znaleziono dzisiaj;—jedna była w skrzynce do listów przy ulicy Taitbout, druga przy ulicy Temple. Prezes ministrów Loubet polecił policyi mieć na oku wszystkie podejrzane osoby, a szczególniejszą uwagę zwracać na mieszkańców przedmieścia Passy pomiędzy którymi mają przebywać anarchiści. Czynione poszukiwania żadnego do tej pory skutku nie odniosły. Paryżanie mniemają iż anarchiści mają zwolenników pomiędzy policyą, i dla tego zawsze o chwili poszukiwań powiadomieni uprzednio, mają czas wszelkie kompromitujące papiery i przedmioty usunąć.

Złoczyńca hiszpański. Osławiony bandyta hiszpański, imieniem Ponlanko, wszedł dla rabunku do pewnej chaty wieśniaczej w której nikogo nie spodziewał się zastać. Była tam jednak córka gospodarzy domu. Złoczyńca związał ją powrozami i obszukawszy dom cały, z zabranemi pieniędzmi miał się już ku wyjściu, gdy dziewczyna doń przemówiła: „Źleś sobie postąpił Ponlanko!!“ Bandyta, widząc iż został poznanym, postanowił zabić to dziewczę, aby go nie zdradziło. Wziął zatem powróz, uczynił zeń pętlicę i stanąwszy na krzesełku, przyczepił do haku w suficie; w tem krzesełko się usunęło z pod nóg jego i sam Ponlanko, zawisłszy na stryczku, który przygotował dla biednej dziewczynki—poniósł zasłużoną karę.

Z Brazylii dochodzą wieści o niepokojach tego kraju; 21 tego miesiąca ludność miasta Ceara, połączywszy się z wychowańcami szkoły wojskowej, napadła na dom gubernatora Jener ła Clurindo de Qeiroz. Broniła go policya w liczbie 200 ludzi — lecz nie mogła ostatecznie oprzeć się tłumom i po 24 godzinnej walce musiała ustąpić, a gubernator miasta wyjechał i do dymissyi się podał.

Parowiec Indiana, który przed paru tygodniami powiózł z Filadelfii żywność dla trapionej głodem ludności rosyjskiej — przybył d. 18 b.m. do Libany. Na spotkanie Indiawy wyruszyli oficerowie rosyjscy i urzędnicy w liczbie 2,000 na siedmiu parowcach, by złożyć serdeczne dzięki za hojną pomoc przysłaną Rosyi z Ameryki.

Parowiec norwegski „Gudrum“ płynący z Bahia w Południ. Ameryce do Anglii, uległ rozbiciu niedaleko wyspy Wight. — Dziesięciu z załogi okrętowej — prawie wszyscy Norwegczycy — zginęło w tym wypadku.

North China Daily News, dziennik wydawany w mieście Tientsin w Chinach, podaje następującą wiadomość:

Podajemy ze źródeł niemieckich, iż Cesarz Niemiecki uczynił księcia Bismarcka królem Szwajcaryi.

Dnia 2 marca towarzystwo robotników Katolickich w Nowym Yorku obchodziło w Cooper Institute ośmdziesiątą drugą rocznicę urodzin papieskich, aby tym sposobem okazać swą wdzięczność za encyklikę, w której Ojciec św. robotników w obronę bierze.—Na uroczystości było obecnych przeszło stu księży z arcybiskupem Nowo Yorskim na czele. Kardynał Rampolla drogą telegraficzną przesłał zebranym błogosławieństwo Ojca św.

Nowy biskup dla dyecezyi Brooklyńskiej. Następca po zmarłym biskupie brooklyńskiej dyecezyi naznaczony został Monsignor McDonnel, dotychczasowy sekretarz Arcybiskupa Nowoyorskiego. Ks. McDonnel pochodzi rodem z miasta Brooklyn, a nauki kapłańskie ukończył w Rzymie. Liczy on dopiero trzydzieści ośm lat wieku i będzie przeto, co do wieku, najmłodszym biskupem w Ameryce. Konsekracya ks. McDonnel odbędzie się w katedrze św. Patrycyusza w Nowym Yorku — dzień jednakże nie został jeszcze wyznaczonym.

Postępek niegodziwy. W pobliżu Jerozolimy niedawno miał miejsce następujący wypadek: Dwaj beduini ze swymi wielbłądami przebywali strumień, którego wody—z przyczyny nieustannych od pewnego czasu deszczów, bardzo wezbrały. Jeden z beduinów porwany przez prąd zbyt silny życie utracił-drugi, wydobywszy ciało topielca, włożył je do wora i powiózł ze sobą na wielbłądzie. Wróciwszy do miasteczka zaniósł wór do żony utopionego.

„Co tam macie w tym worku?“—zapytała biedna niewiasta.

„Są tam pewne rzeczy, należące do was“, odrzekł beduin.

„Ale cóż tam jest?“

„Sami zobaczycie“ odpowiedział i oddalił się w tej chwili.

Biedaczka otworzyła wór. Można sobie wyobrazić rozpacz nieszczęśliwej, gdy w nim ujrzała trupa męża swojego.

NOWINY MIEJSKIE.

Detroicki dziennik: „The Evening News“, wydawany głównie przez synów niemieckiego faterlandu, od czasu do czasu podaje czytelnikom swoim różne wieści i opisy, ośmieszające Polaków.

W niedzielnym numerze z d. 20 b.m. w szkicu obyczajowym p. t. „From Poland to America“ jakiś pismak niemiecki zabawia Amerykanów opisem naiwności poczciwego ludu polskiego i stary nasz Kraj przedstawia jako siedlisko najciemniejszych i najgłupszych istot. Ameryka—zdaniem jego — ma być dla Polaka krajem, gdzie już nie kartofle (sic!), ale powidła i mięso ludzie jedzą, a zarabiają nie po 8 centów, jak u siebie dziennie, lecz po parę i kilka talarów.

Pomijamy wszystko, o ile to jest prawdziwem, pomijamy drwinki i zbyt dosadne wyrażenia wrogiego nam niemca, od którego przecie grzeczności domagać się nie można, ale żądamy logiki — szczególniej od niemieckiej głowy uczonej, która innym śmie zarzucać ciemnotę.

Że w Polsce nie zarobi się tyle co tutaj, że w Polsce są i ludzie ciemni (z winy naturalnie zaborczego niemca i braku troskliwości rządu o oświatę podwładnych tam Polaków) nie przeczymy wcale; dziwimy się jednak uczoności niemieckiej, która stąd wnioskować sobie pozwala, że ciemnota to charakterystyczna cecha Polaka.

Coby naprzykład powiedział ten sam autor szkicu, gdyby „Niedziela“ przez pamięć na jego antenatów, którzy do Polski w obdartych kurtkach przyjeżdżali psami, a i dziś jeszcze potomki ich przyjeżdżają z „Faterlandu“ po szmaty i tańczą niekiedy na polskich rynkach z ich „uczonemi“ małpami, gdyby powiadam „Niedziela“ przez pamięć na to, wyraziła się, jak ów Niemiec, w ten sposób: jeździć psami do Polski, palić fajki na długich cybuchach, pić piwo, zbierać szmaty i tańczyć na rynkach z małpami to charakterystyczna cecha niemieckiego narodu!

Jeżeli „Evening News“ nie przestanie zajmować się Polakami i nadal wyśmiewać będzie dobrodziejów swoich, postaramy się, aby przy wyborach lista kandydatów przedstawionych w tem piśmie, była obcą ludowi Polskiemu, jako wroga ich narodowości najdroższej.

Za złożone mi $15.00, jako dochód z przedstawienia Teatralnego. które się odbyło dn. 21 Lutego na korzyść Seminaryum Polskiego, dziękuję Szan. Tow. Dram. Fredro.

Ks. Józef Dąbrowski, Rektor Seminaryum Pol.

NA POMOC!

Podając w poprzednim numerze „Niedzieli" rzewny obrazek naszych Braci „Unitów" — hen, tam za morzem nielitośnie i wciąż przez moskali męczonych, zanosiliśmy stąd imieniem tych nieszczęśliwych gorącą do Was prośbę o pomoc. Dziś powtarzamy ją jeszcze—w nadziei, że nie naprożno prosić za nich będziemy.

Bracia! Tysiące biednych rodzin, porwanych z Polski na Sybir, jęczą tam nieustannie; jedni w ciemne wrzuceni podziemia, zamierają ze znoju i pracy— inni błąkają się po zimnej, jak moskal, pustyni — bez odzieży, bez chleba, bez nadziei nawet.... Czyż się nie ulituje serce Wasze nąd nimi i nie udzieli pomocy?

Wejdźmy w ich położenie i postawmy się, choć na chwilę w ich miejscu.

Mężu, cobyś, powiedz, uczynił, gdyby Ci moskal porwał żonę na Sybir i rozłączył na zawsze? gdyby ta biedna żona Twoja umierała tam z głodu i zimna, a Ty wiedział o tem?....

Żono, cobyś uczyniła, powiedz, gdyby Ci tyran okuł męża w kajdany i zabrał go z domu, w daleką obczyznę, na męki? gdyby Cię samą tak zostawił z dziećmi?...

Matko, cobyś uczyniła, gdyby i Ciebie odłączył Moskal od kochanej dziatwy, albo zagnał na Sybir, byś patrzała z boleścią jak Ci kona z głodu?

W tych czasach, kiedy lud rosyjski mrze głodową śmiercią — nasi Bracia, zesłani na Sybir, cierpią. najstraszniejszą nędzę. W Starym Kraju tworzą się liczne komitety, by nieść pomoc biedakom; to też sądzimy, że i Amerykańska Polonija, szczęśliwsza może od innej, nie odmówi swego grosza głodnym, ale spiesznie, ale chętnie, ujmie sobie cząstęczkę i obdarzy nią tych męczenników w Syberyi.

☞ Redakcya „Niedzieli" pośrednictwo swoje ofiaruje i otwiera listę składek, z których co tydzień kwitować w piśmie będzie. Dotąd złożyli: Z przeniesienia $40.75; Ks. W. Tylek $2.00; Ks. Weimers $1.00; Ks. Fr. Mueller $3.00; T. Pyrzyk $1.00; W Budnik $1.00; A. Liske 75 c. — Razem $49.50.

KARTKI DLA NAUKI.

Nic masz rzeczy nieużytecznej na świecie.

Każda rzecz, choćby na pozór niepotrzebna, może się przydać, nie wyjmując nawet i śmieci. Nie dosyć bowiem zamieść je i wyrzucić, ale w tem największa sztuka, żeby z nich jeszcze wyciągnąć korzyść. Przemysł ludzki umie z każdej rzeczy korzystać i z najnieużyteczniejszych na pozór odpadków wyrabiać rozmaite przydatne przedmioty. Oto posłuchajcie.

Codziennie w każdym domu wyrzucają kości na śmieci, albo je też kucharki sprzedają. Handlarz zakupiwszy je, przebiera troskliwie. Największe i najpiękniejsze kawałki idą do fabryki sprzętów kościanych; tam je gotują, czyszczą, a bielą, następnie używają na wyłożenia klawiszów fortepianowych, na trzonki do nożów i szczoteczki do zębów, na okładzinki do scyzoryków, na guziki, igielniki i t. p. Dlatego też rzeźnicy po miastach wielkich nie marnują tak kości wołowych jak nasi, bo za nie zbierają pieniądze. Mniejsze kawałki kości palą się na węgiel, bardzo poszukiwany do cukrowarni. Z węgla tego robią także czernidło do czyszczenia butów.

Z kości wyra bia się także fosfor, tak potrzebny do zapałek; mielą je nakon ec w parowych młynach, a mąka z nich wybornym jest nawozem. Potrzebują jej także farbiarze i sukiennicy.

Z rybiej łuski zręczni robotnicy umieją sporządzać bardzo piękne perły, z pozoru do prawdziwych podobne.

Stare sukienne szmaty, z których dawniej nie umiano nic lepszego robić, jak lichą bibułę, służą teraz i do innych wyrobów. W Anglii istnieją fabryki, trudniące się rozdrabianiem starych kawałków sukna. Szczątki te, zgręplowane w połączeniu z wełną, przędą na maszynach i z tej przędzy wyrabiają nowe sukno. Drobniuchne okrawki sukna, zakupione u krawca, idą do fabryki obić, gdzie z nich najwspanialsze kutnerowane czyli szorstkie obicia wyrabiają, które potem zdobią salony bogatych pałaców. Z szmatek rożnego rodzaju wyplatają gustowne dywaniki; odpadkami dywanów wypychają materace.

Ze szmat wełnianych i bawełnianych wyrabiają papier, i nieraz może ma ktoś w ręku bilet bankowy, zawierający szczątki jego własnej chustki od nosa. Obrzynki korków, które u nas wymiatają, jakoteż i stare korki, zakupują za granicą przemyślni ludzie i wypełniają nimi poduszki i materace, używane na okrętach zamiast pościeli, a służące do ratowania się od utonięcia w razie rozbicia okrętu.

Gałgany z grubych konopnych worków, nawet na bibułę nie bardzo przydatne, przerabiają na masę papierową, z której mamy drobne sprzęty i zabawki, tacki i figurki, i niejeden nie wie o tem, że to, czem się dziś zdobi, poniewierało się niegdyś na śmieciach.

Trociny, używane do wysypywania schodów, sieni lub chodników, służą także do wypychania lalek, do opakowania towarów, do czyszczenia narzędzi narzędzi metalowych. Popiół przydatny jest mydlarzom. Obrzynki papieru, oraz stare, zużyte papiery zakupują do fabryk i tam na nowy przerabiają papier.

Potłuczone szkło wędruje napowrót do hut, gdzie je przetapiają i nowe z niego robią naczynia. Ułamki żelaza idą bądź do pieców hutniczych, bądź też bywają przerabiane na inne rozmaite przetwory, jak n. p. koperwas czyli siarkan żelaza, z którego za przydaniem galasówek i innych materyałów wyrabiają atrament. Być może, że atrament, którym piszecie, zrobiono ze starej obręczy. Lecz i z najostatniejszych nieczystości domowych przyrządzają sztuczne a żyzne nawozy, na których najlepsze udają się zboża, a niektóre miasta wielkie mają znaczny dochód ze sprzedaży kanałowych nieczystosci.

Otóż widzicie, że nie ma prawie rzeczy, z którejby pracowity i przemyślny człowiek nie umiał jakiejś wyciągnąć korzyści. Powinniście to mieć zawsze na myśli i nie gardzić nawet najlichszymi odpadkami.

DO RYCIN.

Rycina na stronie 349 przedstawia botanika poszukującego rośliny. Jest to kopia jednego z lepszych obrazów Majera. Malarz przedstawił na skręcie niespodziane spotkanie góralki, idącej z dzieckiem; zakłopotanie niewiasty, strach dziecka, kryjącego się za matką, wiernie przedstawione z natury.

Obrazek na stronie 354 przedstawia jedno ze wzgórz w okolicach miasto Lucerny. Lucerna, miasto Szwajcaryi, leży nad jeziorem Fierwald stadter; — rozściąga się w pięknej dolinie otoczonej niebotycznemi górami, z pośród których szczególną zwracają uwagę: szczyty Piłat i Rygi; wysokość ich dochodzi do piętnastu tysięcy stóp, a ostatniemi czasy, dla wygody podróżnych, urządzono pochyłą kolej żelazną.—Czarujący ma być widok z rana, gdy dzień jest pogodny; widać wtedy wiele miast odległych i kilkanaście jezior, wspaniale rozlanych po dolinach między górami; to też i tysiące podróżnych na to miejsce podążą.

Na stronie 355 przedstawiony jest fort warowny, otaczający miasto West Point; pod murami płynie rzeka Potomac. — Jest tam sławna akademia wojskowa; pomiędzy pomnikami sławnych mężów, zasłużonych Ameryce, znajduje się i popie sie naszego rodaka Tadeusza Kościuszki.

ROZMAITOŚCI.

Sekret spowiedzi.

Pewien protestant zwiedzający Włochy i Rzym, nie chciał dać wiary temu, iżby księża katoliccy tak sumiennie zachowywali sekret spowiedzi i nigdy nie robili użytku z tego, co na spowiedzi usłyszą.

Przebrał się więc w suknie kapłana katolickiego i udawał, że jest księdzem. Tak przyszedł do zakrystyi jednego kościoła, prosząc o spowiedź. Spowiadał się przed kapłanem zawiadującym zakrystyą i wyznał, że nie jest księdzem, ale ma zamiar w obłudny sposób Mszę św. odprawić: nadto dodał, iż tego zaniechać nie może, bo takie szalbierstwo służy mu jako środek do utrzymania życia. Wyznał oraz, że posiada fałszywe dokumenta, któremi udowadnia stan swój jakoby kapłański.

Spowiednik oznajmił mu, że w takich okolicznościach nie może mu dać rozgrzeszenia i wyszedł z konfesyonału.—Protestant poszedł w ślad za nim; wszedł znowu do zakrystyi — a gdy go tenże ksiądz zapytał, czego żąda, prosił o pozwolenie odprawienia Mszy świętej.

Ksiądz, jak gdyby nic nie wiedział o tem, co słyszał na spowiedzi, zażądał jego papierów, i te przejrzawszy, rzekł:

— Bardzo dobrze, odpraw ks. Mszę świętą.

Sam włożył nań aparat i przygotował kielich. Protestant pełen zdziwienia, ujrzawszy to, zawołał:

—Teraz widzę naprawdę, iż ksiądz katolicki żadnego użytku nie robi z tego, co słyszał na spowiedzi! Teraz też wierzę, iż Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Udzielcie mi jego nauki.